

Karolina Jaklewicz

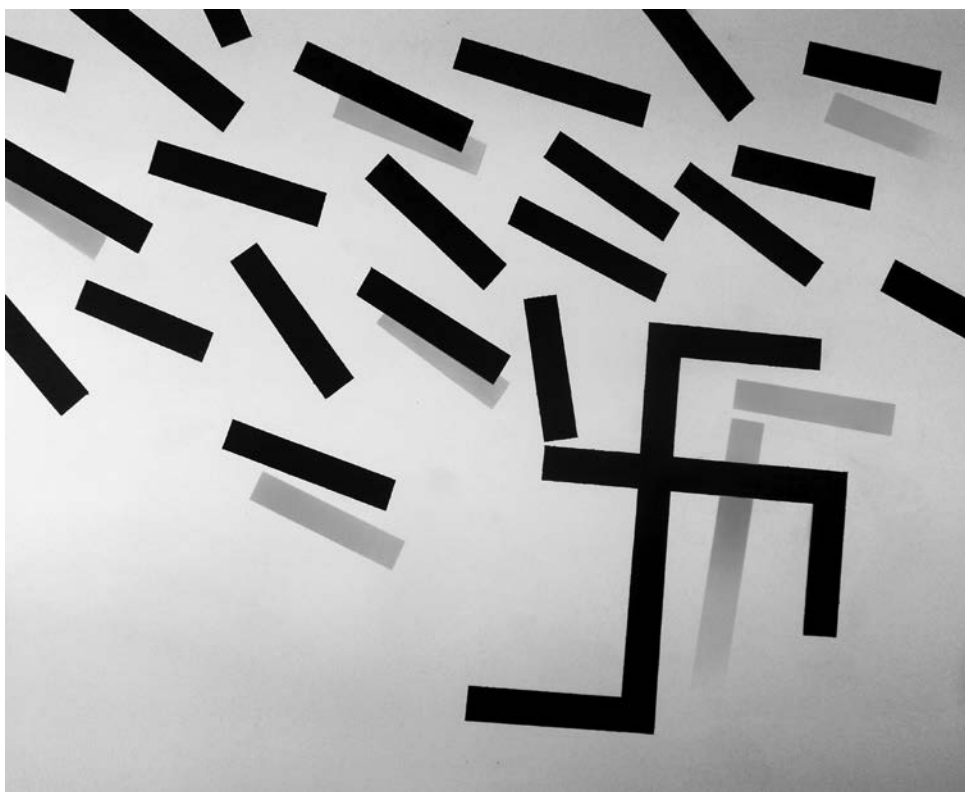
Prawda jest formą otwartą. W prześwicie istnienia staje się świat

„Musimy stale się rodzić, jeśli chcemy istnieć” – pisze Jolanta Brach-Czaina [41]. Musimy stale mówić życiu: tak. W mozole codzienności, w krzątactwie, podczas „wylaniania się”, ustanawiania siebie. Każdym – drobnym i wielkim – gestem mówimy „tak”. Co oznacza ten gest? Do czego zobowiązuje taka deklaracja? Mówić światu „tak”, to być otwartym, a być w otwartości, to ponosić wysiłek. Brach-Czaina pisze, że otwarcie wymaga akceptacji wcześniej nieakceptowanego [36]. Nie musimy otwierać się na to, co nas pociąga, co jest nam bliskie, co dobrze znamy. Otwartość wymaga trudu i przekroczenia, ponieważ oznacza zmianę.

Otwartość jako cecha, która nie jest nam genetycznie przypisana, a poprzez czujność i codzienną pracę musi się dopiero wykształcić – podlega stałym zagrożeniom. Zagraża jej rutyna. Dlatego otwartość wymaga nieustannego treningu. Jeśli więc warunkiem otwartości jest wysiłek, forma otwarta staje się wyzwaniem: zbiorowym i osobistym. Decydujemy się na formę otwartą, mimo wysiłku, bo tylko forma otwarta pozwala mówić kolejne „tak”, choć nie daje spokoju, wymaga ciągłego przekraczania granic, wymaga aktualizacji. Zygmunt Bauman pisze: „Być nowoczesnym, to wykroczyć ciągle poza siebie, znajdować się w stanie nieprzerwanej transgresji [...]. Być nowoczesnym to także pogodzić się z tym, że tożsamość może istnieć jedynie jako niedokończony projekt” [*Płynna nowoczesność* 45-46]. Niedokończony projekt zwiastuje otwartość. Trudną, podtrzymującą napięcie twórcze, generującą rodzaj zwierzęcej czujności, która nie pozwala przyjąć niczego



Karolina Jaklewicz, *Polska gościnność*, 2019 na wystawie *Wygrać wojnę to wstyd*, Festiwal Góry Literatury, Zamek Sarny, Ścinawka Górna



Karolina Jaklewicz, *Tak się składa*, 2018, na wystawie *Boli mnie krzyż*, Galeria Beta16, Warszawa

za stan trwałego bezpieczeństwa. Otwartość jako skomplikowaną prawdę istnienia, podważającą układ centralnego punktu odniesienia, w którym chętnie upatrujemy źródła ukojenia. Z lęku przed otwartością tworzymy hierarchiczne systemy, warowne mury rytuałów, schrony z przypisanymi ról. Zbyt szybko jednak ulegamy wrażeniu, że jednokierunkowość to ułatwienie. Zbyt łatwo ulegamy tej niemoralnej propozycji.

Forma zamknięta daje złudne poczucie bezpieczeństwa. Wewnątrz formy zamkniętej rośnie napięcie, energia nie znajduje ujścia, dlatego forma zamknięta dąży do konfrontacji. Szuka wroga. Jest agresywna, z czasem staje się autoagresywna. Jeśli nie znajduje zewnętrznego wroga, szuka wroga wewnątrz siebie. Zaczyna manipulować i uprawiać propagandę, żeby usprawiedliwić swoją agresję. Czy w takiej formie jest miejsce dla prawdy? Nie. Prawda wymaga otwartości. Prawdy nie może zadekretować żadna doktryna, religia czy ideologia. Prawda jest formą otwartą, bo tylko reagując na zmienne dane, tylko rezygnując z granic, może być wiarygodna. Prawda – jak podkreśla Hans-Georg Gadamer – ujawnia się w dialogu, a dialog jest przecież formą otwartą.

Ilias Wrazas, polski filozof greckiego pochodzenia, przekonuje: „Wydaje się, że Grecy byli nowocześni w dzisiejszym, filozoficznym rozumieniu nowoczesności” [241]. Odrzucając autorytet tradycji, starożytni Grecy w V wieku przed naszą erą rezygnują ze stabilności, którą gwarantowała scentralizowana kultura. Brak owej stabilności i jednego punktu odniesienia stał się podstawą klasycznego greckiego świata. „Filozofia i kultura grecka decentralizują się, prawda staje się polimorficzna” [242]. Porzucają więc starożytni Grecy centralny punkt odniesienia i w jego miejsce ustanawiają filozofię.

Jeżeli więc tak chętnie lokujemy europejskie korzenie w tradycji demokratycznej Grecji, powinniśmy uwzględnić formę otwartą jako fundament europejskiej współczesności. Współczesności w ciągłym kryzysie, w niedoskonałości. Ale właśnie owa niedoskonałość formy otwartej domaga się akceptacji, bo „pełne otwarcie” – jak pisze Brach-Czaina – jest akceptacją niedoskonałego. Ustanowienie otwartości jako pierwiastka ogólnego jest jednak niezwykle wymagające. Wrazas zauważa, że człowiek Zachodu, wkraczając w nowoczesność, nigdy nie pozbył się nostalgii za utraconą jednością [241].

Czy możliwe jest zatem ustanowienie „otwartości” z towarzyszącymi jej niedoskonałościami „pierwiastkiem” ogólnym współczesności? Czy centralnym punktem odniesienia może być jego brak? Czy potrafimy zrezygnować z historycznie utrwalonych wertykalnych, hierarchicznych konstrukcji i przestawić się na perspektywę horyzontalną, opartą na poziomej strukturze współobecności?

Negocjacje trwają. Społeczeństwa falują od polityk inkluzywnych do nacjonalistycznych, od form otwartych do zamkniętych. W tym oceanicznym ruchu nastrojów społecznych i decyzji politycznych tracą zwykle „Inni” i „Obcy”. A przecież każda z nas i każdy z nas jest „inny” i jest „obcy”. Brach-Czaina, metaforyzując akt porodu, podkreśla immanentną naturę „obcości”:

[...] A może być jedną z niebagatelnych wartości, że istnienie nie tylko dopuszcza wielość różnych, indywidualnych wcieleń, lecz także jej wymaga. Urodzić się to uznać i potwierdzić własną odrębność, ale również doświadczyć obcości. Przechodzić z miejsca na miejsca, zawsze jakby nie całkiem nasze, mieć świadomość, że odrębność, a nawet obcość poszczególnych istnień może być dobrem wpisany w całość, do której należymy [41].

Rozważa zatem Brach-Czaina akceptację obcości jako „pierwiastka ogólnego”, będącego fundamentem wspólnoty. Chodzi o to, by nie rościć sobie prawa do miejsca, nie być właścicielem. Jak jednak trudno zaakceptować daną wszystkim w trakcie aktu powstania „obcość” i „odrębność”. Jak trudno powiedzieć życiu innych ludzi „tak”. Wystarczy odrobina biurokracji, kilka procedur, wyniki sondaży. Beton i drut kolczasty. Lęk. Hierarchia. Czy wszystkie wiśnie są równie zachwycające? „Jeżeli istnienie jest wartością, to wiśnia, istniejąc, realizuje tę wartość, podobnie jak i my własnym istnieniem ją wcielamy” – pisała Brach-Czaina [13].

W Polsce A.D. 2022 musielibyśmy niestety powiedzieć: Nie wszystkie owoce wiśni błyszczą tak samo. Nie wszystkie wiśnie są warte uwagi i zachwyty. Te „obce” wiśnie można wdeptać w przygraniczne błoto, zamrozić, pozwolić zachorować, zginąć. Łatwo zlecić wzniesienie muru. Decyzja, dokument, podpis, pieczęć. Biurokracja przyczyniła się do Holocaustu – pisał Bauman [*Nowoczesność i Zagłada*]. Bez biurokratycznej infrastruktury eksterminacja ludności nie potoczyłaby się tak skutecznie. W amoku procedur słowo „nie” przechodzi w czyn nad wyraz zwinnie. Coraz więcej osób lgnie do „nie”. Gest skazywania na śmierć, opatrzone paragrafami i rozporządzeniami, powszednie. Wobec dramatycznego przygranicznego dialogu, w którym obie strony chcą powiedzieć życiu „tak”, bezwzględność strażników formy zamkniętej rodzi bezsilność.

Z tej bezsilności artystki i artyści „wylaniają” ciała swoich dzieł. W świecie niemocy rodzi się artystyczne „tak”. Wobec przemocy, w akcie obrony, w akcie samoobrony. Z gestów pozornie banalnych, z rozprowadzania delikatnej warstwy transparentnej bieli, z wyznaczania linii, z ustalania odcienia szarości. Z gruntowania płótna, z mycia pędzli, z codziennej pracy. Z chłodu ultramaryny i kobaltu, z ciepła sjeny palonej i złotego



Karolina Jaklewicz, *Koniec utopii*, 2018 na wystawie *Wygrać wojnę to wstyd*,
Festiwal Góry Literatury, Zamek Sarny, Ścinawka Górna



Karolina Jaklewicz, *Obcym wstęp wzbroniony*, 2019 na wystawie *Boli mnie krzyż*,
Galeria Beta16, Warszawa

ugru. Z kontrastu czerwieni kadmowej i szmaragdowej zieleni. Z gęstych kropli oleju lnianego, z żywicznego zapachu terpentyny. Z brudnych dłoni i plam na skórze. Z bólu kręgosłupa i sztywności kolan. Z przenoszenia, podnoszenia. Z tych nieszczególnych gestów powstanie obraz. Może tak „szczególny”, jak pisał o tym Andrzej Turowski – taki, który jest zawsze rozdźwiękiem, pęknięciem pozytywności [45].

Nietrudno naruszyć powłokę pozytywności istnienia, tej kruchej konstrukcji życia, tkanej z codzienności wobec braku odpowiedzi na fundamentalne pytania – o początek i koniec. Wobec generalnego dramatu życia, który Brach-Czaina określa mianem maniakalno-depresyjnej struktury świata [83]. Dzieło sztuki wylonione w atmosferze ogólnego dramatu, w szczególnym przejawie dramatu, jakim jest „chwila obecna”, staje się początkiem dialogu, formą otwartą, gotową walczyć o uwagę – nieuchwytny, lecz najistotniejszy przejaw bytu. Otwartość dzieł sztuki, w sensie zaproponowanym przez Oskara Hansena, czyli bycie w gotowości do odnajdywania się w nowych kontekstach, w nowej relacji ze zmienną rzeczywistością, jest otwartością na prawdę.

Gdy w jasności płótna, w jego nienaruszonej bieli, wypatruję obrazu, stoję na skraju prawdy. Prawdą jest skrytością, muszę ją wydobyć na powierzchnię obrazu, uchwycić w momencie, kiedy pojawia się w szczelinie wyobraźni. Kiedy w prześwicie między przestrzeniami widzę zapowiedź formy, najtrudniejsze jest nasycenie się jej ulotnym widokiem. Możliwie intensywne, tak mocne, aby pozwalało na dostęp do „nieskrytości” w trakcie całego aktu twórczego. Wielotygodniowy proces balansuje między owym zaledwie uchwyconym blaskiem formy a prozaicznością niezbędnych czynności. Między wizją a reagowaniem na to, co powstaje na powierzchni płótna. Między moją rozmową z obrazem a powtarzalnym do zmęczenia ruchem dłoni. Z tych banalnych ruchów, z mojej artystycznej codzienności wyłoni się czyjaś „niecodziennosc” – doświadczenie dzieła sztuki i dialog z prawdą obrazu.

W dialogu tym spotkają się najcenniejsze niematerie wszechświata: uważność i czas. Uważność widza i czas artystki, zamknięty w otwartej formie obrazu. W liniach, które są bliźniami po koncepcjach, widocznymi znakami myślenia. W liniach – mostach przetrzucanych między figurami, w papilarnych liniach wyznaczających losy płaszczyzn. W liniach, które czają się w oczach strażników, w liniach, które krzyżują się złowrogo w symbolach religijnych i politycznych. Te linie wtargnęły na płótna bez zaproszenia. Nie wróżą niczego dobrego. Układają się w symbole, ale: „Jeżeli z tych samych linii ułożyć można zarówno krzyż, jak też swastykę, od czego zależy, jaki kształt się ostatecznie wyłoni?” – pyta Leszek Koczanowicz [134].

Różne linie przekraczają granice obrazów – linie na pocieszenie i linie bijące na alarm, linie silne i delikatne. Linie lewitujące i określające konkretne płaszczyzny. Płaszczyzny, które układają się w abstrakcyjne, geometryczne światy – świetliste i mroczne, przypominające o tragediach. Jasne pola możliwości i szmaragdowe zielenie – ostatnie kolory, jakie widzą uchodźcy, tonący w kolebce naszej cywilizacji, w Morzu Śródziemnym. Czy nadal smakują wam owoce morza? Czy lazurowy błękit wciąż was zachwyca? Obrazy – szczeliny wyobraźni – choć powstały z codzienności, reprezentują inny porządek. Przemieniły banalne w metafizyczne, rzecz w obiekt. W „pęknięciach pozytywności”, w lekkich przesunięciach geometrycznego ładu ukazuje się prawda. Bo prawda nie manifestuje się nadmiernie, bywa dyskretna, wymaga „wylonienia” z ukrycia. Z głębi lasu. Tam, gdzie błyszczą wiśnie.

LISTA PRAC CYTOWANYCH

- Bauman, Zygmunt. *Nowoczesność i Zagłada. Holokaust – choroba czy produkt cywilizacji?* Translated by Tomasz Kunz, Wydawnictwo Literackie, 2009.
- . *Płynna nowoczesność*. Translated by Tomasz Kunz, Wydawnictwo Literackie, 2006.
- Brach-Czaina, Jolanta. *Szczeliny istnienia*. Dowody na Istnienie, 2018.
- Koczanowicz, Leszek. “Polityka geometrii. O wystawie »Konsekwencje« Karoliny Jaklewicz”. *Odra*, no. 7-8, 2018, pp. 133-135.
- Turowski, Andrzej. *Sztuka, która wznieca niepokój*. Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, 2012.
- Wrazas, Ilias. “Grzech, hybris, demokracja”. *Notatnik Teatralny*, no. 24-25, 2002, pp. 235-247.